

Kompendium wiedzy o Delhi

Reportaż Rany Dasgupty o Delhi dwudziestego pierwszego wieku jest bardzo rzetelną, obszerną pozycją opisującą miasto, które chciałoby być postrzegane jako legendarne i pełne splendoru; w książce jednak ukazana jest jego druga strona.

Katarzyna Strauchmann

Reportaż obnaża trudności, absurdy, zmiany i konsekwencje kolonizacji brytyjskiej. Mozaika tematów ukazuje wszechstronny obraz Indii oglądany jak w mikroskopie na przykładzie Delhi. Autor zagląda we wszystkie kąty miasta i funkcjonujące w nim warstwy społeczne. Wszędzie jest w stanie znaleźć frapującą historię, dociera do problemów mieszkańców, stawia diagnozę sytuacji i doszukuje się jej korzeni.

Rozdziały opatrzone są fragmentami publikacji, które, wzięte z różnych mediów, zapowiadają jego tematykę; następnie znajdziemy bardzo długie, podręcznikowe wyjaśnienia historycznych faktów i wywiady z różnymi postaciami albo scenki rodzajowe. Oprócz dialogów z różnymi bohaterami, największe wrażenie wywierają na czytelniku wplecione w treść obrazki sytuacyjne, które są jak fotostaty z filmu: autor stojąc w korku, obserwuje życie Delhi, migające mu za oknami samochodu. Życie, które toczy się bez jego udziału, więc nie są to ustawione historyjki, wyszukane przez niego z myślą o książce. Te scenki poruszają mnie najbardziej: ludzie śpiący na rondzie nocą, jeden obok drugiego; bezdomni wieszający na drzewie swój niewielki dobytek, żebrak bez rąk proszący o wrzucanie jałmużny do kieszeni. Aż przychodzi na myśl kultowy film sprzed prawie dziesięciu lat, *Slumdog*, czyli dla wielu z nas główne źródło wiedzy o realiach w Indiach. Dasgupta w *Delhi* traktuje tożsamość miasta dużo bardziej poważnie, akademicko i z różnych punktów widzenia.

Autor nie tylko opisuje slumsy, których mieszkańcy są przeraźliwie biedni, ale także najwyższe warstwy, których członkowie są obrzydliwie bogaci. Ich wypowiedzi wyznaczają prawdziwy rytm książki, niestety czasem spowolniony. Rekompensatą za to są jednak wplecione

w wywód, bardzo konkretne, mądre i logiczne komentarze autora na temat sytuacji miasta. Diagnoza Dasgupty budzi zaufanie, bo mimo że jest człowiekiem „z zewnątrz”, to od lat mieszka w Delhi, skąd pochodził jego ojciec, ma więc dostęp do dwóch punktów widzenia – obcego i miejscowego.

Po jakimś czasie zaczynamy się zastanawiać, czy Dasgupta nie podjął się zbyt karkołomnego zadania, próbując opisać wszystkie problemy toczące Delhi. Możliwa jest także opcja, że nie są to oczywiście wszystkie problemy, ale tak czy inaczej, w książce poruszono ich za wiele, by je czytelnik mógł je wszystkie spamiętać i nadać im odpowiednią wagę; po jakimś czasie bohaterowie zlewają się ze sobą, bogate rodziny mieszają się, korporacje i majątki stają się tylko frazesami, za którymi nie idzie żadne wyobrażenie. Zdecydowanie brakuje mi więcej rozmów z ludźmi i obrazków widzianych przez pilnego obserwatora, sytuacji oraz momentów, które przywracają puls opowieści. Historyczne fragmenty ciągną się w nieskończoność, uwaga nam ucieka, czekamy tylko na orzeźwiający dialog z bohaterem, który ożywi rozdział i posłuży jako ilustracja przydługiego wykładu o prawnym zapleczu korupcji lub boomu budowlanego. Skoro książka mianuje się reportażem, to bardziej zyskałaby na zainteresowaniu czytelnika, gdyby proporcje były zamienione: to rozmowy powinny być opatrzone komentarzem historycznym, a nie na odwrót. Rozmów jest za mało, problemów społecznych jest za wiele, i wszystkie walczą o uwagę. Na dodatek każdy jest tak dokładnie zbadany i zanalizowany, że po wchłonięciu wszystkich danych, te ciekawsze i bardziej frapujące tematy koniec końców zostają zneutralizowane przez te mniej porywające, dotyczące bogacenia się klasy średniej. Gdyby zaś tematy były dawkowane i okrojone, silne wrażenie utrzymałoby się na dłużej. Niedobór indywidualnych opowieści na pewno nie wynika z tego, że autor nie spotkał ludzi o niesamowitej historii lub nie umiał przeprowadzić dobrej rozmowy, bo każde spotkanie podkreśla zainteresowanie tematem i zaostrza apetyt na więcej. Trudno wobec zgadnąć, dlaczego tak skąpo je dawkuje i upiera się w zamian za to przy ciągnących się w nieskończoność kronikach historii.

Polskie tłumaczenie tytułu jest niedokładne - w oryginale brzmi „Portret Delhi w dwudziestym pierwszym wieku”. Oczywiście, karty książki w niektórych miejscach ociekają złotem – wtedy, gdy autor opisuje najwyższą, niewyobrażalnie bogatą klasę społeczeństwa. Jest ona jednak w zdecydowanej mniejszości w porównaniu ze skrajnie ubogą lub średnią warstwą. Złoto z polskiego tytułu nie odnosi się więc do całej opowieści. Miejsc, które złota nigdy nie widziały, jest dużo więcej. Miasto na wysypisku śmieci, segregacja klasowa i handel organami - tu

na pewno złota nie ma na horyzoncie. Co do snu, też trudno stwierdzić, co zainspirowało tłumaczy do wybrania takiego słowa, gdyż nie jest to w ogóle wątek poruszany przez Dasguptę.

Istotą sprawą jest też ton wypowiedzi autora. Nigdy nie pozwala się ponieść emocjom, niezależnie od tego, czy pisze o sprawach szokujących swoim okropieństwem i nieludzkim traktowaniem człowieka, czy też o życiu zbijających fortunę milionerów, wykształconych w Harvardzie i na Oxfordzie. Przez taki chłodny, lecz poukładany i szczegółowy opis łąpówkarstwo jest jeszcze bardziej obrzydliwe, przemoc w rodzinie jeszcze dobitniej dociera do czytelnika, system oszustw wobec pacjentów prywatnych szpitali jeszcze bardziej przeraża, a realia życia w slumsach jeszcze bardziej pozbawiają nadziei.

Katarzyna Strauchmann

Rana Dasgupta

Delhi. Stolica ze złota i snu

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016